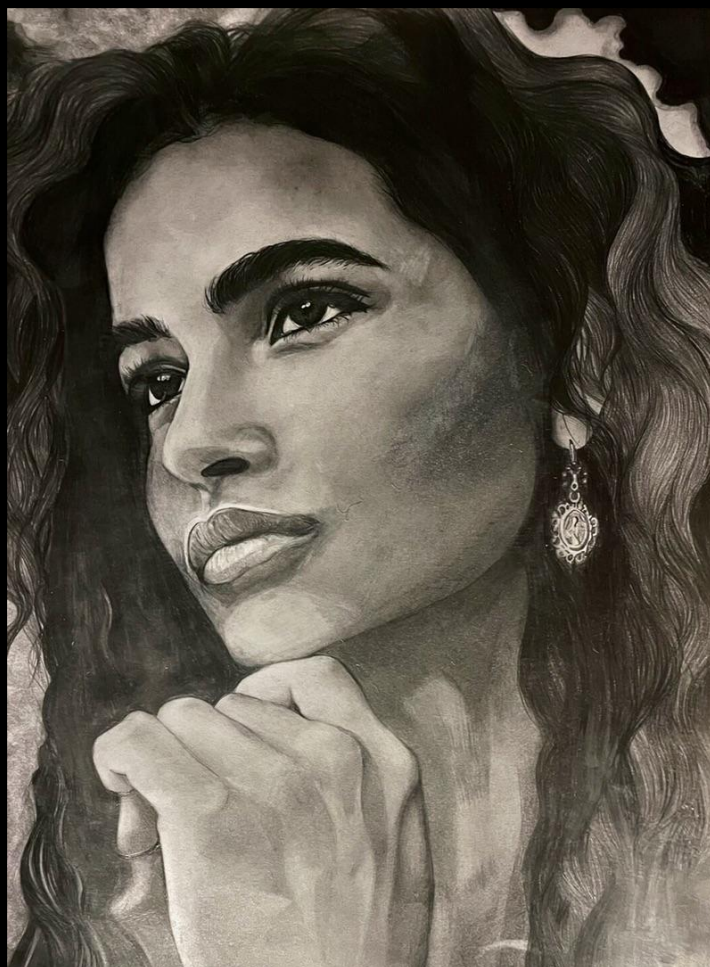


SKORŲPKA



Rys. Oliwia Fikier

CZASOPISMO SZKOLNE KWIECIEŃ 2022

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. K. KOSIŃSKIEGO W KŁOBUCKU

Wiersze

Nałóg

*Jesteś jak narkotyk.
Uzależniłam się od Ciebie.
Gdy jesteś obok,
czuję się jak w niebie.
I nie wiem jak przestać
coraz bardziej się uzależniać.*

Nikolart

Ty

*Twoje przeszywające spojrzenie
do głębi mej duszy przenika.
Twe oczy jak ocean.
Tonę w nich, gdy tylko spojrzę.
Twoja obecność
tak bardzo mi potrzebna.
Do życia niezbędna.*

Nikolart



Rys. Oliwia Fikier

Alicja Majewska

Alicja to koalicja talentu i człowieka, a czaru za cały naród wystarczy na parę dekad
– w tak celny sposób Artur Andrus scharakteryzował panią Alicję Majewską.

Alicja Majewska to jedna z najpopularniejszych polskich piosenkarek nie tylko ubiegłego wieku, ale i wieku XXI. Dla wielu ludzi stanowi uosobienie stylu i klasy. Jest niezwykle wrażliwą, ale też pewną siebie, otwartą na świat kobietą.

Urodziła się 30 maja 1948 roku we Wrocławiu, natomiast dzieciństwo spędziła w Olbierzowicach. Tamten okres wspomina bardzo dobrze. Już wtedy było wiadomo, że ma talent wokalny. Nieraz opowiadała o tym jak śpiewała drugim głosem razem z siostrą, np. podczas zmywania naczyń. Kilka lat później zaczęła uczyć się śpiewu u zaprzyjaźnionej z rodziną nauczycielki, która traktowała Alicję jak własną córkę.

Mimo talentu wokalnego, Alicja Majewska zdecydowała się studiować pedagogikę i psychologię na kierunku andragogika. Jednak po krótkim czasie zaczęła zarabiać ze śpiewania. Chociaż ciągnęło ją na scenę, ukończyła wcześniej zaczęte studia.

Zadebiutowała w 1968 roku na IV Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. W latach 1971 – 1974 była solistką w zespole „Partita” i występowała w warszawskim Teatrze na Targówku. Po czterech latach zdecydowała się na karierę solową. W 1975 roku otrzymała nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na 13. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. W kolejnych latach odnosiła jeszcze wiele innych sukcesów muzycznych. Jej największymi przebojami są takie piosenki jak: *Odkryjemy miłość nieznaną* <https://youtu.be/XWp0s2lFL08>, *Jeszcze się tam żagiel bieli* <https://youtu.be/Io0JtqUyXqM>, *Być kobietą* <https://youtu.be/EupGh16Mkgc>, *Wielki targ* <https://youtu.be/cB7SB5sQldM>.

Od prawie pięćdziesięciu lat współpracuje z kompozytorem Włodzimierzem Korczem. To on skomponował muzykę do większości jej piosenek. Towarzyszy jej podczas każdego niemal występu. Często jest też „krytykiem” - wytyka błędy i mówi, co pani Alicja ma poprawić. Czasami musi ją też przekonywać do zaśpiewania jakiegoś utworu. Prywatnie są dla siebie jak rodzina.

W 1972 roku Alicja Majewska wzięła ślub ze starszym o 15 lat konferansjerem Januszem Budzyńskim. Po latach przyznała, że miała świadomość, że jest już jego trzecią żoną i najprawdopodobniej nie będzie ostatnią. Rozwiedli się w 1984 roku, ale mimo to pozostali w przyjaźni. Gdy jej były już mąż zachorował na nowotwór, nie opuściła go i się nim opiekowała. Zmarł w 1990 roku.

W ciągu kilku ostatnich lat wydała 2 nowe płyty, na których ukazały się takie piosenki jak: *Wszystko może się stać* <https://youtu.be/QOlqqoaYn0c> (od tego utworu rozpoczyna się każdy koncert pani Alicji), *Życ się chce* <https://youtu.be/KrdKD3sWfi8> i wiele innych pięknych utworów. Kolejna płyta wraz z książką ma mieć swoją premierę późną jesienią 2022 roku.

Anegdoty z życia Alicji Majewskiej:

Pani Alicja przywiozła z RFN-u złoty, obcisły kostium, w którym zamierzała wystąpić w Opolu w 1986 roku. Po próbie generalnej podszedł do niej autor tekstu piosenki *Odkryjemy miłość nieznaną* i spytał czy nie ma przypadkiem innej sukienki. Najpierw się bardzo zdenerwowała, ale stwierdziła, że najwidoczniej chodziło mu o to, że ma ona wystarczający głos na to, aby nie podpierać tego wrażenia artystycznego – jak sama mówiła – seksowną sukienką.

Przed koncertem do pani Alicji podeszła jakaś pani z pytaniem, czy zaśpiewa tę najpopularniejszą piosenkę o Anglikach. Artystka nie wiedziała o co chodzi, ponieważ nigdy nie śpiewała niczego o Anglikach. Jak się później okazało, ta pani źle usłyszała słowa w piosence *Odkryjemy miłość nieznaną* i zamiast „miłowania głodni jak wilcy” wyszło „miłowania głodni Anglicy”.

Podczas „egzaminu na piosenkarkę” pani Alicja była ubrana w czarną sukienkę z kapturem, uszytą ze śliskiego, błyszczącego materiału. Podczas ogłaszania wyników wyczytano ją jako „panią w stroju płetwonurka”.

Julia Jeziorowska



Zdjęcie Julii Jeziorowskiej z Alicją Majewską



Rys. Julia Jeziorowska

Kiedy brakuje Ci siana...

Duże miasto, zatłoczona ulica i Ty - zwykły obywatel jadący do pracy bądź szkoły. Człowiek staje się bezbronny, gdy prosto w jego - jakże delikatne - gałki oczne trafia napis z ogromnego billboardu. Ty jeszcze tego nie wiesz, ale on już doskonale wie, że za chwilę Twoja pralka odmówi Ci posłuszeństwa, a on ze stoickim spokojem i duszą dobroczyńcy proponuje Ci najnowszą pralko-suszarkę, która sprawi, że Twoje życie stanie się o wiele lepsze (do tej pory nie było, rzecz jasna, zbyt dobre). A to wszystko tak blisko - w sklepie tuż za rogiem...

Billboardy i reklamy krzyczą do nas zewsząd. Nie radzisz sobie z nerwami? TO NIC, ponieważ już za chwilę na ekranie Twojego telewizora pojawi się reklama najnowszego leku na uspokojenie. Będzie go reklamować (być może Twoja ulubiona) celebrytka (bądź ulubiony celebryta) z najnowszego serialu, który właśnie ukazał się w telewizji.

Kolejny przykład. Jedziesz do pracy i myślisz sobie "Hmm... Może to już czas, aby zmienić pracę?". No tak - szef nie płaci Ci tyle, ile oczekujesz, współpracownicy irytują ciągłymi prośbami... TO NIC, ponieważ za momencik na Twojej drodze pojawi się billboard z niesamowicie przyciągającym oko hasłem: "Kiedy brakuje Ci siana, zadzwoń do bociana!". Tak właśnie brzmi jedno z licznych haseł reklamowych słynnego banku, który spieszy Ci z pomocą, gdy marzysz o wakacjach na Hawajach albo chcesz wyremontować poddasze, a szef nie spieszy się z wypłatą. No dobrze, ale przynajmniej, że to hasło reklamowe im akurat nie wyszło. Siano i bocian? Poważnie? Jakie siano i jaki bocian? Co bocian ma wspólnego z sianem i czy w ogóle ma coś wspólnego? Przecież to absurdalne! Wszyscy chyba zgodzimy się, że kiedy faktycznie brakuje nam owego "siana" nie będziemy przecież dzwonić do jakiegoś "bociana"! Po pierwsze - nie podali nam jego nazwiska, a to przecież kluczowe, bo jest tyle bocianów na świecie! Po drugie muszę przyznać, strasznie mi przykro, że tak potwornie wykorzystano wizerunek bociana, by w końcu nie podać JEGO numeru telefonu lub e-maila, a dane kontaktowe do banku, który (ponawiam moje rozgoryczenie) **POTWORNIE WYKORZYSTAŁ WIZERUNEK BOCIANA, BY UDZIELIĆ CI POŻYCZKI!**

Zdarza się, że reklamy umilają nam dzień (bo kto z nas nie uśmiechnął się kiedyś na widok zadowolonego pieska w reklamie?). Zdarza się także, że nas irytują lub są nam zupełnie obojętne. Przyznajmy się jednak sami przed sobą, czy naprawdę nie kupiliśmy nigdy ani jednej rzeczy, którą uroczym zaprezentowano nam w reklamie?

Natalia Piłśniak



Rys. Nikola Bernad

Niebieskie oczy prawdy

część IV opowiadania Zielony uspokaja

Święta, święta i po świętach. Niby wspaniale się spotkać z rodziną, CAŁĄ rodziną, ale zajmowanie się kuzynkami i kuzynami w wieku od 2 do 12 lat nie jest za fajne. Mimo to, święta Bożego Narodzenia wspominam jako jedno z lepszych.

Dwa lata temu jak przyjechał wujek Mirek to myślałam, że moja mama dostanie jakiejś nerwicy (albo już się jej nabawiła). Wujek wpadł na wspaniały pomysł, aby ściąć choinkę czy inną jodłę z naszego lasu (można sprawdzić w papierach, że teren lasu jest nasz, więc nikt nie może nas pozwać) i zawiesić lampki na dachu. "Będzie tak pięknie jak w Stanach, droga szwagierko. Zostaw to mnie" - powiedział do mojej mamy... Niecałe dwie godziny później mieliśmy po raz pierwszy spędzić Wigilię na SORze. Brat taty najpierw spadł z dachu w zaspę śniegu, a potem o mało nie obciął sobie ręki siekierą. No wiecie, wujek chciał zrobić "minecraft in real life", a moja mama chciała go zabić na jeden z tysiąca sposobów. Chyba tylko tata z tej całej rodziny Adamsów nie jest aż tak szalony.

Te święta może nie były aż tak szalone jak tamte, mimo to były super! Po przerwie świątecznej przyszła chwila na naukę, to akurat nie było fajne. Jak zapewne się domyślacie, Żelek (a niech cię!!) na półroczu wystawił mi jeden. JUHU! Muszę się uczyć, gdy wszyscy będą się super bawić na zbliżających się feriach zimowych. Aaah... już widzę te zdjęcia białych stoków górskich albo błękitne wody jakiegoś Adriatyku.

Jeszcze przetrwać ostatnią godzinę czwartkową i będzie wolne. No prawie... bo jeszcze jest piątek i zaczynamy ferie. Jeszcze 10 minut zajęć świetlicowych, niemiecki i do domu.

- A ty Zuzka? Gdzie jedziesz? - zapytała Łucja. Znowu za dużo myślałam, bo odpłynęłam.
- Raczej gdzie nie jadę. Całe ferie w domu!
- No tak, zapomniałam, hahaha! Żelek tak cię załatwił. - moja skwaszona mina tylko wzmogła śmiech Lucjusza (pseudonim Łucji).
- Ale jak to? Że profesor Żelawski? - nie dowierzała Karolina.
- No tak. Ja taka piękna i urokliwa, a stary dziad nie zaliczył mi semestru. No spójrz mi w oczy i powiedz, czy one nie są piękne - zapytałam, a Łucja przybliżyła twarz i powiedziała:
- Nie dziwię się, że nie zdałaś, haha! – w reakcji na wypowiedziane zdanie, rzuciłam się na nią i zaczęłam łaskotać. BO ŁASKOTKI TO NAJGROŹNIEJSZA BRON!
- Dziewczyny! Proszę o ciszę! - oj... chyba byłyśmy za głośno, ale cóż, takie to my jesteśmy.

Nareszcie! Już miałam dość tych zajęć. Kto i po jakie lichy robi nam spotkania z policjantami w liceum? To miały być zwykłe zajęcia świetlicowe. Cyberprzemoc, bla bla bla, bezpieczna jazda, bla bla bla.. Niby to ważne tematy, ale my to wiemy. A jak nie wiemy, to wpisujemy w internet i boom! Wszystko podane jak na srebrnej tacy! Dodatkowo ile razy można mieć to samo o tym samym! Ważne, że już koniec. Moja klasa, uśpiona tymi wykładami, ledwo co doszła do ławek na górnym korytarzu, aby czekać na język Szwabów. Weszliśmy grupą ociężałe niczym lokomotywa z wiersza Tuwima: *Najpierw powoli jak żółw ociężałe, ruszyła maszyna po szynach ospale* (...). Dosłownie każdy myślał tylko o spaniu i jedzeniu, przynajmniej tak mi się wydawało. Ludzie z innych klas byli już w salach, a my czekaliśmy na zbawienie w postaci jakiegoś cudu.

Nagle ktoś zbiegł po schodach. Oto on nasz Zbawiciel!

- Śliwy nie będzie do końca lutego! - krzyknęła Elwira wbiegając na korytarz. Pokazaliśmy naszej klasowej tęczy i tymczasowej Zbawicielce (nazywaliśmy ją tak z powodu włosów), aby była cicho, bo jednak nie chcieliśmy mieć przypału u dyrka.
- Kogo?/No i super!
- Aaa.. bo wtedy ciebie, Karo, nie było. Baba od niemca ma w torebce cukierki i czasem na lekcji je zjada - wyjaśniła Łucja. Rozłożyła się wygodnie na moich kolanach, spojrzałam na nią, a ona uśmiechnęła się zadowolona. Super, że jestem wygodną poduszką, Łucja. Dzięki.
- Nie "baba od niemca" tylko pani profesor Czerwinka - poprawił drugi strażnik regulaminu, jakim był zastępca przewodniczącej Igor Licho.
- Taa, taa.. A nazywamy ją "Śliwa", bo te cukierki są o smaku śliwki.
- Choć najlepszy przypał był z dniem Kobiet, hahaha - dostała głupawki Elwira.
- Rzeczywiście - zaśmiał się Mikołaj, nasz skarbnik. - Cała polewa ze słodczy, które jej daliśmy, spłynęła na białą koszulę i do końca dnia chodziła z plamami jak po krwi - reszta klasy cicho zaśmiała się. Ah, dobre to były czasy.

Z zegarkami w rękach odliczaliśmy czas, który z sekundy na minutę skracał się. Jeszcze trochę! W sumie ciekawe co dziś jest na obiad? Znow zupa czy może spaghetti?

- Klaso! - krzyknął cicho Błażej wbiegając - mamy nowego nauczyciela od niemieckiego! - co? Nie tylko ja tak zareagowałam, bo reszta klasy również. Mieliśmy właśnie iść wcześniej do domu, a tu co! Ale zaraz, jak i dlaczego on wie? Aż Łucja wstała z moich kolan. Sprawa była poważna.
- Jaki jest? Jak długo będzie nas uczył? Czy jest przystojny? - rozmarzyła się szkolna plotkara. Przynajmniej zadała pytania, które chyba każdemu przychodziły na myśl.
- Czy jest przystojny? Nie wiem, ale wyglądał młodo.
- Aaa czy.. - Elwira nie dokończyła kolejnego pytania, bo Błażej jej przerwał.

- Mamy iść do sali numer 25, bo pan profesor poszedł na chwilę do pana dyrektora. Wzięliśmy nasze torby oraz plecaki i ruszyliśmy do sali. W myślach mignęła mi twarz Kamila. Bardzo dobrze umiał angielski, zakładałam, że niemiecki pewnie też zna plus jest młody i.. no jest przystojny, dobra?!

Weszliśmy do klasy i usiedliśmy w ławkach. Mikołaj stał za zamkniętymi drzwiami, bo jak stwierdził “chcę zobaczyć tego profesorka”. Rozmawiałam jeszcze z Karoliną i Łucją, gdy brama piekła otworzyła się, a strażnik wrzasnął: “Cholera! Idzie tu ten profesor-przystojniak!!” Elwira ucieszyła się tak bardzo, że spadła z krzesła. Jacek (co mnie bardzo zdziwiło) złamał trzymany ołówek, minę również miał nietęgą.

- Nie dość, że kelner to jeszcze nasz profesor. Nosz kur.. - spojrzałam na niego zszokowana. Czy to naprawdę mógłby być ON? Niemożliwe, aby naszym nauczycielem był... Muszę wiedzieć. Wyciągnęłam telefon z plecaka i rozpoczęłam nową rozmowę. Tak, napisałam wiadomość do Kamila.

Do: 630 123 095 (numer Kamila)

Hej, z tej strony Zuzka (ta od angielskiego). Czy umiesz niemiecki?

Do: 665 851 465 (mój numer)

Hejka młoda damo!! Cieszę się, że piszesz. :) I tak, umiem niemiecki.

Matko Przenajświętsza!! Już po mnie. Moim korepetytorem (unikam tych lekcji jak ognia, dosłownie) jest mój nowy nauczyciel. Proszę zabijta mnie. Położyłam się na ławce i starałam się nie myśleć o tym, iż zaraz do klasy wejdzie On. Usłyszałam otwieranie drzwi, już tu jest.

- Jaki on przystojny! - szepnęła Elwira. Boże, znowu się zakochała w nauczycielu! Najpierw facet od wufu, a teraz od niemca. W sensie moim, agh... naszym, znaczy moim, znaczy.. AGHHH!!

GUTEN MORGEN STUDENTEN. MEIN NAME IST HANS SCHUTT UND AB HEUTE BIN ICH IHR DEUTSCHLEHRER - GDY UNIOSŁAM MÓJ DURNY I BARDZO NAIWNY ŁEB, ZAMIAST PRZYSTOJNEGO SZATYNA Z CIEMNYMI OCZAMI, UJRZAŁAM RÓWNIEŻ SZATYNA, ALE Z BŁĘKITNYMI OCZAMI. MATKO JAKA JA GŁUPIA!! WYOBRAŻAM SOBIE NIE WIADOMO CO I WYCHODZI POTEM CO WYCHODZI.

DO: KAMIL KELNER

NIE JESTEŚ JEDNAK NOWYM PROFESORKIEM. UFF!

JEZU! PO CO JA MU TO NAPISAŁAM. OBY TEGO NIE ODCZYTAŁ.

OD: KAMIL KELNER

NIE WIEM O CO CI CHODZI, MŁODA DAMO, ALE DLACZEGO MIAŁBYM BYĆ PROFESOREM? :)

CHOLERA! ODCZYTAŁ!!

DO: KAMIL KELNER

BO NASZA SZWABSKA BABA SIĘ NAJPRAWDOPODOBNIEJ ROZCHOROWAŁA I MYŚLAŁAM... NIEWAŻNE.

DLACZEGO JA JESZCZE MU ODPISUJĘ?

Od: KAMIL KELNER

OKEJJJ? ZAPRASZAM ZNÓW DO KAWIARNI I NASTĘPNYM RAZEM NIE OBIJAJ KORKÓW :) <3

NIE NO JESZCZE Z ANGIELSKIM NA NIEMCU MI WYJEŻDŻA..

Do: KAMIL KELNER

TAA, MOŻE... A KORKI MI NIE SĄ POTRZEBNE. I PRZESTAŃ Z TYMI EMOTKAMI!

Od: KAMIL KELNER

PISZĘ...

WAS IST DAS? TELEFON IN MEINER KLASSE? - ODWRÓCIŁAM SIĘ. OSZ CHOLERA... NO TO SIĘ DOIGRAŁAM. JUŻ MIAŁAM GO CHOWAĆ, W SENSIE MÓJ TELEFON, GDY ON ZNIKNĄŁ.

- WÄHREND DES UNTERRICHTS VERWENDEN WIR KEINE TELEFONE.

DAS TUT MIR SO LEID. CZY MOGĘ ODZYSKAĆ MOJEGO SMARTFONA? NIE BĘDĘ JUŻ GO UŻYWAĆ - MOŻE MI PRZEBACZY. OBY TO KŁAMSTWO PRZESZŁO, BO MUSZĘ SIĘ DOWIEDZIEĆ CZY MAMA MNIE ODBIERZE I CO BĘDZIE NA OBIAD. PLUS CO NAPISAŁ ON.

RODZIC BĘDZIE MÓGŁ GO ODEBRAĆ. A TERAZ ZAJMIJMY SIĘ LEKCJĄ... - CZY MOGŁO BYĆ GORZEJ? NIE WIEM. TEN KAMIL MI COŚ NAPISAŁ, A TERAZ NAWET TEGO NIE SPRAWDZĘ. OBY TEN NIEMIEC DAŁ SIĘ PRZEKONAĆ, A TERAZ WRACAM SŁUCHAĆ, BO JESZCZE MNIE DO ODPOWIEDZI WEŹMIĘ. A TEGO RACZEJ NIE CHCĘ.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Katarzyna Szmigiel



Rys. Karolina Jura

Céline Dion

Céline Marie Claudette Dion – to światowej sławy kanadyjska piosenkarka, kompozytorka oraz autorka tekstów. Urodziła się ona 30 marca 1968 roku w Charlemagne w Kanadzie.

Céline wychowywała się w dość ubogiej rodzinie, która wyznawała tradycję katolicką. Sama piosenkarka wspomina jak jej matka ogrzewała im skarpetki używając do tego opiekacza. Jest ona najmłodsza z czternaściorga dzieci Adhémara Diona oraz jego żony Thérèse Tanguay-Dion posiadających kanadyjsko-francuskie korzenie. Muzyka od zawsze była nieodłącznym elementem życia rodziny Dion. Ojciec piosenkarki grał na akordeonie, a matka na skrzypcach. Członkowie rodziny Dion często występowali na weselach lub grali koncerty w sierocińcach.

Swoją karierę muzyczną piosenkarka rozpoczęła w wieku 12 lat, lecz pierwszy raz wystąpiła, gdy miała trzy lata. Zaśpiewała wtedy trzy piosenki. Niedługo potem zaczęła ona występować w Hotelu La Cachette w Joliette. Piosenkarka przyznała w wywiadzie udzielonym magazynowi „People” w 1994 roku *Tęskniłam za rodziną i domem, ale nie żałuję utraty swojego wieku dojrzewania. Miałam jedno marzenie: zostać piosenkarką.* W 1980 roku Céline z pomocą matki oraz brata skomponowała swoją pierwszą piosenkę pt. *Ce n'était qu'un rêve* (<https://youtu.be/TPW7v8lZBi8>). Jej brat to nagranie wysłał do menadżera Ginette Reno, która wtedy była idolką nastoletniej Dion. René Angélila - menadżer Céline - zrobił z niej lokalną gwiazdę.

W 1990 roku piosenkarka wydała swój pierwszy anglojęzyczny album zatytułowany *Unison*. Trzy lata później wydała kolejny anglojęzyczny album pt. *The Colour of my love*, na którym znalazł się duet *When I fall in love* z Clive'em Griffinem, wykorzystany w ścieżce dźwiękowej filmu *Bezsenność w Seattle*. W 1995 roku Céline Dion wydała album pt. *D'eux*, który pozostaje najlepiej sprzedającym się albumem francuskojęzycznym w historii. W 1999 roku wydała album *All the Way...A Decade of Song*, po którym ogłosiła zawieszenie kariery; tłumaczyła to chęcią skupienia się na życiu prywatnym. W październiku 2000 roku wydała album zatytułowany *The Collector's Series, Volume One*, który zawiera największe przeboje Céline. Po zamachu na World Trade Center, który miał miejsce 11 września 2001 roku, piosenkarka zdecydowała się powrócić na scenę, aby wystąpić podczas koncertu charytatywnego *America: A Tribute to Heroes*, wykonała wtedy numer *God Bless America*.

Jeżeli chodzi o życie prywatne Céline Dion to gdy była nastolatką zauroczyła się w swoim menadżerze starszym o 26 lat René Angélila. Po wygranej na Eurowizji w 1988 roku po raz pierwszy się pocałowali. 17 grudnia 1994 roku pobraли się w Montrealskiej Katedrze Notre-Dame. Uroczystość była transmitowana na żywo w telewizji. Mają oni razem trzech synów. René Charlesa, który urodził się w 2001 roku oraz bliźnięta Eddy'ego i Nelsona, którzy urodzili się w 2010 roku. W sierpniu 2009 roku wokalistka wraz z mężem ogłosili, że spodziewają się dziecka, jednakże dwa miesiące później kobieta poroniła. Angélil, mąż Céline zmarł w 2016 roku, po wielomiesięcznej walce z rakiem gardła.

Nikola Borowik



Rys. Nikola Borowik

Reklamowy zawrót głowy

Nie od dziś wiadomo, że reklama jest dźwignią handlu. Jak wyprodukowano - to trzeba sprzedać, w końcu biznes to biznes.

Sobota wieczór, włączam telewizor, w końcu każdemu należy się chwila odpoczynku po ciężkim dniu. Wyemitują ciekawy film, więc czekam... Z wypiekami na twarzy śledzę losy dzielnej policjantki, gdy wtem – blok reklamowy... Postanawiam, że wytrwam. W końcu co mi tam posiedzieć chwilę i obejrzeć kilka reklam -myślę.

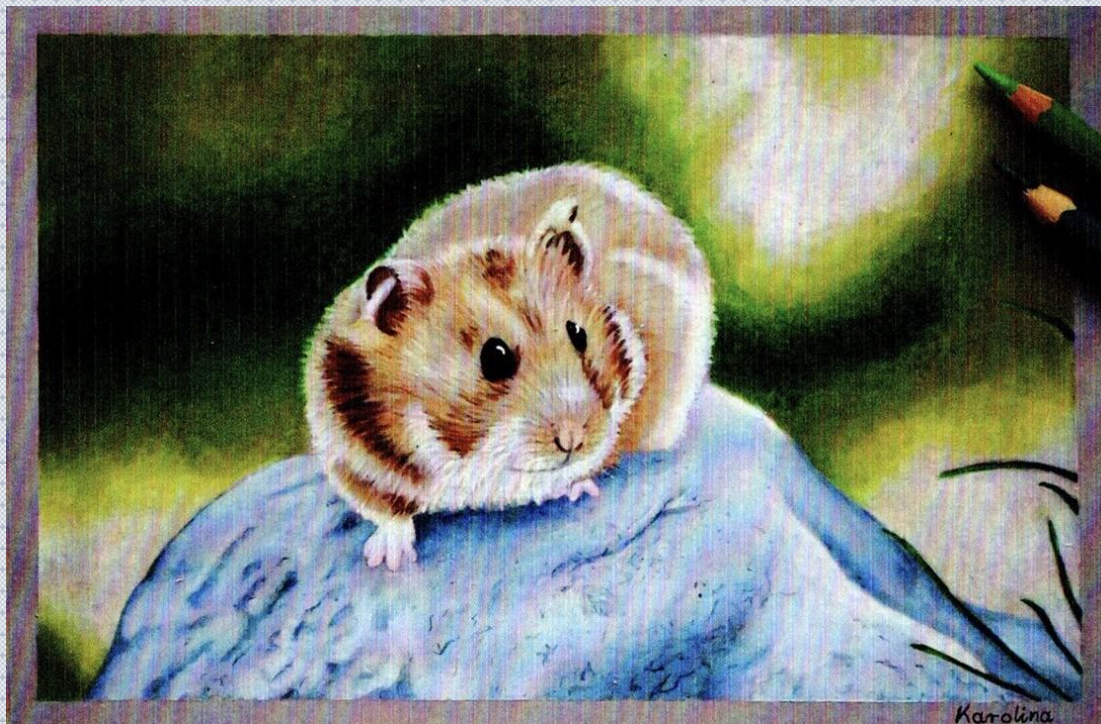
Po dziesięciu minutach oglądania rozanielonych twarzy kobiet, zachęcających do kupna najnowszych kosmetyków, słuchania parafraz muzycznych okraszonych perfekcyjnie przygotowanym układem choreograficznym, poddaję się i w końcu przełączam na inny kanał. I tu, któż by się spodziewał?!. Toż to ona, znów bije po oczach - Pani Reklama, z kolejną dawką produktów, do których nabycia próbuje mnie przekonać na wszystkie możliwe sposoby. Ja to mam szczęście! Nie, nie, absolutnie nic do niej nie mam, ale planowałam miło spędzić wieczór, racząc się różnorakimi serialami, a nie u jej boku, słuchając o nowych niezawodnych maszynkach do golenia czy też produktach spożywczych - dwóch w cenie jednego. To jakiś koszmar!

W tym momencie już nie wytrzymuję i postanawiam sięgnąć po czasopismo, szukam artykułu mojego ulubionego felietonisty - Michała Rusinka (dla niewtajemniczonych - dawnego sekretarza samej Wisławy Szymborskiej). Szybko kartkuję gazetę i co dostrzegam - więcej reklam aniżeli samej treści - ale za to na koniec trzymam w ręku: próbkę podkładu znanej marki L..., kremu, który zapewni mi oszałamiający i zabójczy wygląd, saszetkę kociego żarłka i musu, bez którego nie obejdzie się podniebienie współczesnego bobaska. I pomyśleć, że kiedyś mamy z poświęceniem jabłuszka i marchewki tarły...A dziś, nic robić nie trzeba, wszystko na wyciągnięcie ręki...

O nie! Tego już zdecydowanie za wiele! Postanawiam odpocząć od prasy i telewizji, narzucam płaszcz i wychodzę w celu zaczerpnięcia świeżego powietrza z nadzieją, że chociaż tam reklamy mnie nie dopadną. Niestety, nic bardziej mylnego, gdzie nie spojrzeć tam witają mnie banery reklamowe cuda czyniących past do zębów, bocianich pożyczek czy rozbieganych zwierząt w Puszczy Białowieskiej. Starając się nie skupiać na tym większej uwagi, idę dalej. Podczas mojej wędrówki przejechało chyba z pięć autobusów - od góry do dołu poobwieszanych plakatami, zachęcającymi do odwiedzenia nowej restauracji, zakupu nowych bucików, torebuni czy paseczka. Nie można nawet w spokoju przejść obok dworca, przystanki przystrojone niczym choinki, dobrze że jeszcze rozkład jazdy widoczny.

Jestem zmęczona, reklamowy zawrót głowy, można dostać bzika, na dzisiaj pas... idę spać.

Alicja Soluch



Rys. Karolina Jura

Harry Potter i tajemnica opła, czyli skąd się biorą pomysły na książki

Na pewno obilo Ci się o uszy imię najpopularniejszego czarodzieja na tej planecie i nie chodzi mi tu o Doktora Strange. Pomimo jego rozpoznawalności, wyprzedził go młodszy osobnik. Postacią, o której tu mówimy, jest Harry Potter, niezwykle chłopiec, pochodzący z Anglii i mieszkający u swojego znenawidzonego wujostwa, w komórce pod schodami.

A co, gdyby okazało się, że książka J. K. Rowling została napisana na podstawie prawdziwych wydarzeń? Może niektóre informacje autorka perfidnie zatuszowała, byśmy nie poznali prawdy?

A może cała akcja działa się w Polsce? Jest to bardziej niż pewne.

W pewnym małym miasteczku, może i nawet Kłobucku, urodził się pewien wyjątkowy chłopiec, a na imię mu było Harold. Pochodził z rodziny Poterowskich. Jego ojciec Jarosław oraz matka Lilianna zginęli podczas wojny. O Haroldzie mówiło się, że jest to chłopiec, który przeżył. Został zanieiony przez przedstawiciela opieki społecznej pod drzwi rodziny Dudlowskich, by to oni zostali jego rodziną zastępczą. Dudlowie nie mogli odmówić, gdyż opieka społeczna od razu zwiła. Z niechęcią przyjęli Harolda pod swój dach, a raczej komórkę pod schodami. Poterowski nigdy nie czuł się akceptowany. Odczuwał często smutek i samotność. Jedyną odskocznią w jego życiu był świat wyimaginowany. Wyobrażał sobie, że jest bogatym czarodziejem, uczęszcza do bardzo dobrej szkoły i ma przyjaciół.

Niestety, najsmutniejsze jest to, że Harold w prawdziwym świecie prędzej zostałby czarodziejem, niż znalazł przyjaciół. Jego życie każdego dnia wyglądało tak samo. Sprzątał, gotował, podlewał rośliny, czyścił samochody. Lecz pewnego czwartku dojrzał kartkę urodzinową i pomyślał, że ktoś pamiętał o jego urodzinach. Jak się później okazało, był to błąd listonosza, a kartka trafiła do złej skrzynki na listy.

Poterowski postanowił, że przerwie swoją rutynę i pójdzie na spacer. Kiedy znalazł się na końcu ulicy, chciał przejść przez pasy, lecz zapomniał się obejrzeć. Z drugiej strony pędził biały opel bez maski, z rejestracją samochodową SKL-VMORT. Niestety, Harold zaliczył czołowe zderzenie ze znakiem samochodowym opla, przez co na jego czole pojawiła się blizna o charakterystycznym kształcie błyskawicy. Na miejscu szybko pojawiła się karetka i zabrała chłopca do szpitala pod patronatem Hermiony Grenczer. Lekarzem Harolda został Ronald Wasilewski. Obrażenia były tak ciężkie, że nastolatek musiał znaleźć się pod narkozą. Podczas śpiączki, w głowie chłopca pojawiały się scenariusze z jego wymyślnego świata. Przyjaźnił się z Hermioną i Ronem. Wygrał wojnę z Voldemortem. Był majątny i chodził do Hogwartu. Po 12 latach snucia się po własnej głowie, w końcu się obudził. Uważał, że wszystkie wydarzenia były prawdziwe, ale z racji, że był w świecie mugoli nie mógł nikomu wytłumaczyć, dlaczego zniknął na tak długo. Blizna na jego czole nadal była widoczna i była jego znakiem rozpoznawczym. Kierowca opla został ukarany, a rodzina Dudlowskich się wyprowadziła. Harold został skierowany na terapię do psychologa.

Pewnego dnia Harold znalazł w książce telefonicznej numer do jakiejś J. K. Rowling i umówił się z nią w kawiarni. Nie wiedział, czy była psychologiem, ale uważał, że jej nazwisko brzmi mądrze i musi być jakimś lekarzem. Rowling na początku chciała mu powiedzieć, że nie wie nic o psychologii, lecz gdy usłyszała jego historię, to stwierdziła, że będzie to dobry materiał na książkę. Poterowski opowiedział jej o całym magicznym świecie, a J. K. zapisywała wszystkie informacje.

Rowling na podstawie zasłyszanej historii napisała i wydała siedem książek, zmieniając imiona i nazwiska bohaterów. Stała się dzięki temu milionerką odnoszącą sukcesy literackie. Harold został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym za wymachiwanie do ludzi patykiem, mówienie niezrozumiałych słów, łapanie dzikich zwierząt oraz kradzież miotel ze sklepów.

Jak sami możecie zauważyć, seria Harry Potter mogła mieć swój początek w Polsce. Teraz jeszcze bardziej możemy docenić całą historię i trzymać kciuki za zdrowie Harolda. Nie zapominajcie wysłać mu kartki na urodziny. Jeżeli uważacie, że macie dobry pomysł na książkę, zapiszcie go sami, bo może dzięki wam powstanie kolejne arcydzieło. A jeśli uważacie, że potraficie rzucać zaklęcia, to od razu skierujcie się na terapię. Gratulacje dla J. K. Rowling za tak dobre zatuszowanie sprawy. Uważam, że kryminały spod jej ręki również mogłyby być bardzo dobre, tylko niech sama wymyśli fabułę.

Amelia Kopacz



Julia Kłobut

Co daje nam szkoła?

W dzisiejszych czasach, gdy od niedawna na świecie popularne stały się lekcje zdalne wielu uczniów uważa, że były one dużo ciekawsze i lepsze dla nas niż lekcje stacjonarne odbywające się w szkole. Moim zdaniem może i łatwiej było o dobre oceny, ale spójrzcie na to z innej strony, ile rzeczy dobrych możemy wynieść z normalnego chodzenia do szkoły.

Po pierwsze codziennie poprawiamy swoją kondycję, biegając na autobus czy do klasy, aby nie spóźnić się na lekcję. Szkoła uczy nas też refleksu i podejmowania szybkich działań, podczas gdy piszemy sprawdzian, na który się nie przygotowaliśmy i ściągamy, i zobaczymy, że nauczyciel wstaje i idzie w naszą stronę...

Poznajemy także wiele chorób, których istnienie wmawiamy naszym rodzicom, gdy nie chce iść nam się do szkoły i na dodatek nie mogą się one zbyt często powtarzać, aby nam uwierzyli.

Chodzenie do szkoły rozwija naszą kreatywność, bo przecież, gdy nie zrobimy pracy domowej lub nie przygotujemy się do lekcji to musimy wymyślić coś, czego jeszcze nigdy nie mówiliśmy.

Uczy nas także sztuki negocjacji, gdy potrzeba przełożyć sprawdzian lub wynegocjować lepszą ocenę, gdy zabraknie nam tego jednego punkta do wyższej oceny.

W szkole poznajemy świetnie matematykę, gdyż na każdej lekcji odliczamy, ileż to jeszcze czasu zostało do dzwonka. Rozwijamy także naszą inwencję twórczą, kiedy wymyślamy głupie kawały podczas przerw, które są najlepszą częścią czasu spędzanego w szkole. A i co do kondycji to świetnie rozwija się ona także podczas uciekania przed nauczycielem, gdy nie pojawiłeś się na jego lekcji.

Podsumowując, szkoła jest miejscem, z którego możemy wiele wynieść...

Weronika Papież



Rys. Nikola Bernad

Nie, weź zrób jeszcze raz...

Zdjęcia, tak to o nich będziemy dziś rozmawiać. Wydaje się, że nie ma o czym mówić - robisz zdjęcie, wywołujesz, wkładasz do albumu i odstawiasz na półkę - KONIEC. Nie ma nic więcej do powiedzenia, ale jednak coś jest, gdyż w tych czasach, w których żyjemy – czyli XXI wieku - nie tak prosto to wygląda.

Zdjęcia teraz w większości przypadków są wykonywane nie aparatami, ale telefonami, w których oczywiście przeważają selfie. Większość młodzieży i tak nie używa zwykłego aparatu w telefonie, tylko na przykład Snapchata, gdzie mogą nakładać jakie tylko filtry chcą i udawać, że tak właśnie wyglądają. Wielu ludzi ma niską samoocenę lub chce, by zdjęcia wyglądały jeszcze lepiej, czyli „bardziej naturalnie” jak to mówią, ale wszyscy wiemy jaka jest prawda i nie oszukujmy się,

jest pewnie niewielki odsetek ludzi na tym świecie, którzy po zrobieniu zdjęcia nie dokonują żadnych poprawek.

Jest teraz tak wiele możliwości robienia zdjęć i ich wywoływania, że aż szok. Są zapisywane na pendrivach, płytach, dyskach, są wywoływane w różnych rozmiarach, a i jeszcze polaroidy, których - jak pewnie myślicie - autentyczności nie da się podrobić. I co? Żle myśleliście - bo teraz są już drukarki do polaroidów - robisz zdjęcie w telefonie, odrobinę „upiększasz” (nie we wszystkich przypadkach jest to właściwe sformułowanie) a następnie drukujesz.

Jednak się trochę za bardzo rozpędziłam, gdyż zanim wywołamy zdjęcie, należy je najpierw zrobić. I tu już zaczynają się kłopoty. Potrzeba mieć oczywiście IDEALNE oświetlenie, IDEALNY makijaż, IDEALNY strój oraz przede wszystkim IDEALNE tło, nawet gdy będzie trzeba przemeblować cały pokój lub podkraść trochę mebli z salonu. To jest, w rzeczy samej naprawdę duży wysiłek, aby tego wszystkiego dokonać i jeszcze odłożyć meble z powrotem. A może jednak nikt nie zauważy braku kanapy w salonie?

Podsumujmy nasze rozważania: zdjęcia pełnią istotną rolę w naszym życiu, ekscytujemy się podczas ich robienia, a jeszcze bardziej podczas ich oglądania...

Anastazja Pluska



Rys. Nikola Bernad

Christopher Lee Watts

Watts urodził się 16 maja 1985 roku i pochodził ze Spring Lake w Północnej Karolinie. Chris pracował jako operator terenowy dla Anadarko Petroleum. W 2010 roku poznał Shanann Cathryn Watts, z którą w 2012 roku wziął ślub. Mieli oni razem dwie córki Bellę oraz Celeste.

13 sierpnia Shanann miała wrócić z podróży służbowej, którą odbywała w Arizonie. Jeszcze tego samego dnia Nickole Atkinson zgłosiła jej zaginięcie. Spowodowane to było brakiem kontaktu ze strony Shanann, która zazwyczaj cały czas przesiadywała na telefonie. Nickole wydało się to bardzo dziwne, więc postanowiła pojechać do domu Wattsów. Postanowiła skontaktować się z Chrisem i powiedzieć mu o swoich obserwacjach. Mężczyzna powiedział, że za niedługo będzie w domu, ale nie przejął się jakoś tą informacją. Nickole w oczekiwaniu postanowiła zadzwonić na numer alarmowy 911. Chris nie był zadowolony z tego powodu, ale gdy przyjechał na miejsce, pozwolił policji na przeszukanie jego domu. Watts ciągle podawał inne powody, dlaczego jego żony i dzieci nie ma obecnie w domu, lecz policjant zauważył, że bardzo się stresuje, mówiąc o tym. Shanann nie wzięła ze sobą żadnych rzeczy dzieci, swojej torebki i telefonu. Nate Trinastich, sąsiad Wattsów powiedział, że ma nagrania z monitoringu przed domem i może sprawdzić, czy coś się nie stało. Na nagraniu był widoczny tylko Chris, który wkładał coś do samochodu, lecz nie było widać co, gdyż kamera tego nie uchwyciła. Watts nie patrzył na nagranie, twierdząc, że jest to dla niego bardzo stresujące. Gdy mężczyźni wychodzili już z domu, Nate powiedział policjantowi, że Chris się dziwnie zachowuje.

14 sierpnia do poszukiwań włączyli się FBI i CBI. Chris udzielił przed swoim domem wywiadów lokalnym stacjom telewizyjnym, błagając o powrót swojej rodziny. 15 sierpnia Christopher dobrowolnie zgodził się na przesłuchanie oraz badanie wariografem. Badanie wykazało, że na wszystkie pytania dotyczące zniknięcia Shanann i dziewczynek Chris udzielił fałszywych odpowiedzi. Nie wiedząc co robić, mężczyzna poprosił o spotkanie ze swoim ojcem. Gdy siedzieli już obaj w pokoju, Chris przyznał się do zamordowania Shanann przez uduszenie. Stwierdził, że zrobił to, ponieważ Shanann udusiła ich córki po tym, gdy mąż poprosił ją o separację. Watts ujawnił lokalizację miejsca, w którym znajdowały się ciała. Było to na terenie, gdzie pracował. Jak się później okazało, Christopher miał kochankę i to z nią chciał stworzyć nową rodzinę. Nichol Kessinger nic nie wiedziała o zamiarach Wattsa.

Chris Watts został aresztowany za zabójstwo Shanann oraz ich dwóch córek. 19 listopada 2018 roku Christopher Lee Watts został skazany na pięć wyroków dożywocia bez możliwości ubiegania się o zwolnienie warunkowe.

Na Netflixie można obejrzeć film dokumentalny pod tytułem *Morderstwo po amerykańsku: Zwyczajna rodzina*, który zawiera autentyczne dokumenty, nagrania oraz inne materiały dowodowe z tej sprawy.



Chrollo Lucilfer

Rys. Nikola Bernad

Na granicy światów, czyli IV część

opowiadania Niemożliwe ~~nie~~ istnieje

Kolejnego dnia byłem już całkowicie zdecydowany. Postanowiłem, że trzeba załatwić tę sprawę, która nadal nie dawała mi spokoju. Nie potrafiłem sobie jednak wyobrazić sytuacji, gdy okaże się, że ta kobieta naprawdę jest moją matką... W mojej głowie krążyły, jak na karuzeli, pytania, które pozostawały bez odpowiedzi. Była to bowiem dość niespotykana sytuacja, aby w wieku osiemnastu lat poznawać najbliższą osobę w swoim życiu. Chciałem to wszystko na spokojnie przemyśleć, ale każda próba kończyła się niepowodzeniem. Pozostawało jedyne wyjście - rozmowa. Karolina cały czas mnie zaskakiwała, ponieważ w tym momencie, gdy pomyślałem o tym, że muszę komuś się wyznać zadzwoniła do mnie właśnie ona.

- Hej, jak się czujesz? – zapytała z charakterystyczną dla niej delikatnością w głosie.

- Nie wiem, nie wiem co robić... Mam już wszystkiego dosyć!! – rzuciłem z wściekłością telefonem o ścianę, który w jednym momencie rozsypał się na drobne części.

Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Byłem bezradny. Było tak źle, że nie mogłem zapanować nad sobą. Nie pozostawało mi nic oprócz płaczu. To był niezależny ode mnie odruch. Próbowałem robić to, co zawsze robię, jeśli chcę się uspokoić – słuchałem *Czterech pór roku* Vivaldiego. Nie było to typowe dla człowieka w tych czasach, w dodatku w moim wieku, lecz zazwyczaj mi pomagało. Tym razem również moje napięcie nerwowe spadło. Uciążliwa była jednak myśl o błędzie, który popełniłem, ponieważ choćbym chciał zadzwonić do Karoliny i jakoś spróbować przeprosić to nie mogłem z tego powodu, że telefon uległ zniszczeniu z powodu mojej złości. Jednak stało się coś niesamowitego. Gdy chciałem wychodzić na zewnątrz, żeby w czasie spaceru poukładać sobie w głowie wszystko, w tym momencie w drzwiach stanęła właśnie ona.

- No i co głupku? - zapytała z powagą - Wiedziałam, że jesteś nienormalny, ale że aż tak to się nie spodziewałam – zaczęła się śmiać ze mnie i weszła do domu.

- Ja chciałem Cię.. chciałem.. – próbowałem zbudować choć jedno logiczne zdanie, ale przeszkodziła mi w tym Karolina.

- Dobrze, przestań już, ustalmy, że wszystko okej – przerwała jak gdyby nigdy nic – na razie ubieraj się i idziemy – powiedziała stanowczo, co nie było jej cechą.

- Gdzie?... Jak?... Nigdzie nie idę!

- To wybieraj: albo idziemy albo nie idziemy, tylko w tej drugiej sytuacji zapomnij o moim istnieniu - postawiła mnie w sytuacji bez wyjścia. Wiedziałem, że Karolina była dla mnie kimś ważnym, jeśli nie najważniejszym, dlatego decyzja była oczywista.

- Przekonałaś mnie – ubrałem się i wyszliśmy.

- Widzisz, mam ten dar – uśmiechnęła się nieśmiało.

Z racji, że szpital znajdował się jakieś trzy kilometry od mojego domu postanowiłem, że zadzwonię do kuzyna, który miał jechać do pracy i poproszę, żeby nas podwiózł w okolice szpitala. Po piętnastu minutach Arek wysadził nas przy filharmonii znajdującej się około dwustu metrów od naszego docelowego miejsca. Po chwili weszliśmy do szpitala. Z racji tego, że był to duży budynek mający kilkanaście oddziałów, postanowiłem spytać o potrzebną dla mnie sprawę na informacji.

- Dzień dobry, trzy dni temu przywieziono do tego szpitala pewną panią, która zasnęła na ulicy, było to około 14.

- Hanna Słowik? – zapytała oschle pielęgniarka.

- Chyba tak – pomyślałem.

- To tak czy nie?! Tylko tę osobę karetka przywiozła w tym dniu o tej godzinie – powiedziała zdenerwowana, nie wiem z jakiego powodu, pielęgniarka.

- To gdzie ją znajdę? Jestem z rodziny – skłamałem, żeby wpuszczono mnie do chorej.

- Onkologia, I piętro sala nr 44 – odpowiedziała wymijająco kobieta.

Słowo onkologia zmroziło mnie wewnątrz. Mimo że nie byłem lekarzem i nie znałem się na medycynie, to jednak wiedziałem, czym zajmuje się ta dziedzina medycyny. Pobiegliśmy szybko z Karoliną we wskazane miejsce. Gdy odnaleźliśmy wskazaną salę, był w niej lekarz.

- Doktorze, jakie są rokowania, jestem synem tej Pani – spytałem z nadzieją, że ktoś udzieli mi szerszej odpowiedzi.

- Dobrze, że Pan przyjechał. Pacjentka czekała na Pana. Nie jest dobrze... Proszę z nią porozmawiać.

Wiedziałem, że lekarz nie chciał mi powiedzieć, że ona po prostu umiera. Jednak dziękowałem Bogu, że mogłem się z nią jeszcze spotkać, jeśli ona rzeczywiście tyle na mnie czekała.

- Podejdz... - usłyszałem jakby ściszony głos.

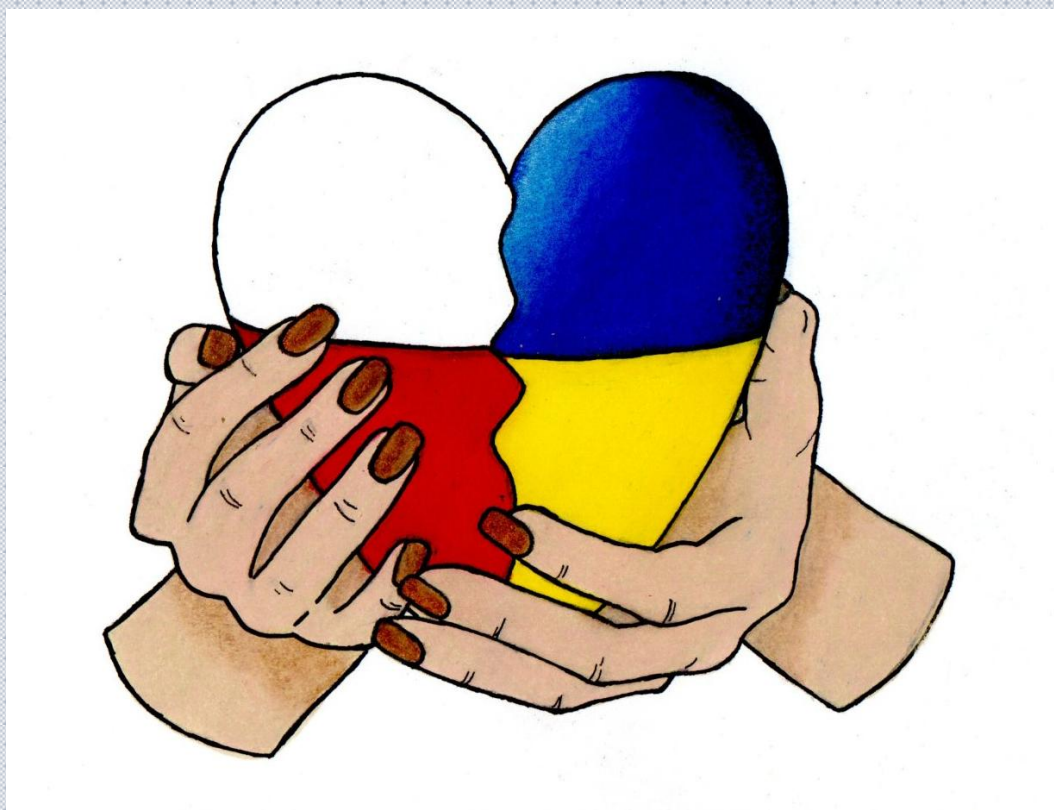
- Tak, co się dzieje – złapałem i trzymałem za rękę tę kobietę.

- Pamiętaj... pamiętaj.. – powiedziała, nie będąc w stanie złapać oddechu.

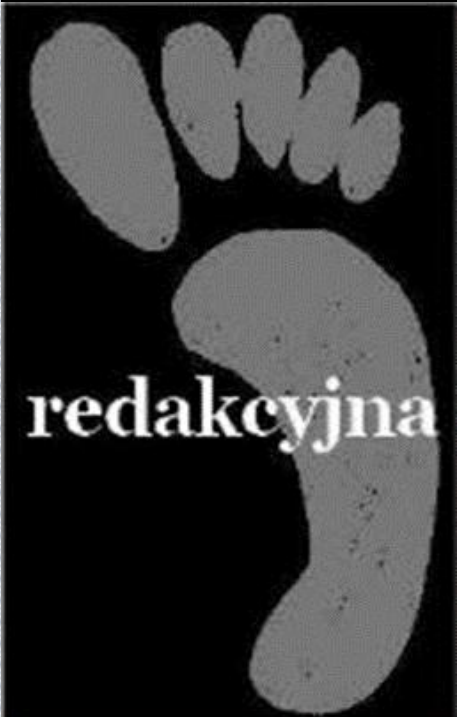
- Lekarz! Potrzebny jest lekarz! - zacząłem krzyczeć...

W końcu się obudziłem. Jak się okazało był to tylko koszmarny sen, którego zakończenia nie poznałem i zapewne nie poznam. Karolina była dalej moją dziewczyną a rodzice byli cali i zdrowi. Prowadzę szczęśliwe życie, jednak ten sen był tak realny, jakbym znalazł się na granicy światów. Świata szczęścia i nieszczęścia. Nie mogłbym sobie wyobrazić mojego świata pozbawionego osób, które kocham, lecz czy to nie może się zdarzyć...? Jeśli sądzę, że tak, to jest to złudzenie, które jest fałszywe. Wiem natomiast od dziś, że niemożliwość to tylko słowo, które znajduje się w słowniku języka polskiego i nie ma odzwierciedlenia w życiu a coś, co jest „niemożliwe” istnieje.

Daniel Jantos



Rys. Karolina Jura

	Najjaśniejszy Cenzor	JOLANTA SOWA
	Skryba – Arcymistrz	Amelia Kopacz
	Mistrzowie papierusu, obiektywu i ołówka (autorzy artykułów, fotografii, rysunków)	- Karolina Jura - Nikola Bernad - Amelia Kopacz - Daniel Jantos - Anastazja Płuska - Weronika Papież - Julia Kłobut - Alicja Soluch - Nikola Borowik - Oliwia Fikier - Nikolart - Katarzyna Szmigiel - Natalia Pilśniak - Julia Jeziorowska